

Nikommu niepotrzebne jego
sprawiedliwość
po prostu wdyt
jest pewien sens w tym odejściu
A jeszcze wczoraj szamotał się
z wierszem
strofy układał jak kości domina
na rozkołysaną pozostał panne
(inne nie mogą mieć tak chłonnych
bioder)
drzewo przed którym wciąż szukał
ucieczki
Już go zaczynał obchodzić los człowieka
podatnego nawet na katar przewlekły
i kilę
widział za wiele wyciągniętych rąk
może doszukał się odpowiedzi

JUŻ JESIEN...

FOT. Jerzy Jauczak



TRZYNASTEGO PAŹDZIERNIKA RANKIEM ZDRÓJ przypominał miasteczko filmowe, w którym jakiś pomyślnie mógł być na dobrą sprawę kręcić film o miejscu zadumionym. Plac dr. Józefa Dietla trwał w martwość, bez ruchu podobnie jak „Bazar”, „Stary Pałac” i modrzewia pomalowany nie wiadomo dlaczego beżową farbą „Jodla”, „Krakowiak”... Słońce świeciło, więc rozważyłem się na ławce szukając resztek ciepła w jego promieniach i ludzi. Czysta, bezruch... Jakby wiał w pejszą namalowany na płótnie.

„pan doktor jest w Excelsiorze”. Kruczek warował przed wejściem. Na mój widok znów szczełnął parę razy dla sprawdzenia, czy go słucham. Ruszyliśmy w górę. Las naceli barwami jesieni więc zszedłem ze schodków, aby ściąć skrótami. W kieszeni miałem pismo wypożyczone od zjawi z sekretariatu, które zapewne wejdzie do historii Iwonica Zdroju, będąc jednocześnie przyczynkiem do historii życia inwestycyjnego w Polsce lat siedemdziesiątych XX wieku. Teleks wysłany 22 września br. na ręce ministra Zdrowia i Opieki Społecznej brzmiał: „Od wielu lat Uzdrowisko Iwonica od czasu poważy niedobór wody do picia i na

plano podpisał Naczelny Lekarz Uzdrowiska Iwonica — Józef Rajchel. Kopie pisma otrzymali: Lekarz Wojewódzki w Krośnie, Wojewoda Krosnoński, Wojewódzki Komitet Obrony, Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Sanoku, Terenowy Inspektor Sanitarny w Krośnie, Wydział Ochrony Środowiska i Wydział Gospodarki Komunalnej Urzędu Wojewódzkiego w Krośnie. Pod jodłą, usychającą w miłosnym uścisku powoju, przeczytałem historyczny teleks raz jeszcze i ruszyłem ponownie w górę. Kundel z nosem przy ziemi bieżał ślalomem, zawierzylem więc jego węchowi. „Excelsior” — zabytek sanatoryjnego budownictwa II Rzeczypospolitej, tkwił krzepko na szczycie wzgórza, jasniejąc wyeksponowanym do słońca murami i oszklonymi tarasami.

Jacek Stachewicz

CZEKANIE NA DESZCZ

Obwąchał mi buty, otarł się mordą o nogawki, a kiedy warknął — czego chce? Kruczek?, szczełnął niegłośno kilka razy zadowolony, że wreszcie znalazł słuchacza. Usiadł na tylnych łapach i przysłuchiwał mi się jedynym okiem. Popatrzyłem w lewo — on też. W prawo — on też. Wstałem — on też. Usiadłem — on też. „Co za cholera, przecież pies, nie mała” — pomyślałem. Podniosłem twarz do słońca, poczułem, że pies przysuwa się bliżej i wtedy usłyszałem ruch — kobiecia jakaś w brązowej kurtce zarzuconej na biały kitel szybkim truchtem przemierzała plac. Znikła i znów nie. Była tu, czy nie była? Przywidziało mi się chyba. Popatrzyłem na psa, bo nie czulem żadnego ruchu, gdy zjawia przemierzająca plac. Spał skubaniec, znaczy się była to zjawia. Kuracjuszkil, wczasowiczkił, gdzie wy? W domu? Nawet Iwonka — stała towarzysząca Zdroju nie szmerła. Poszedłem szukać ludzi. W „Pewexie” trzy ekspedientki gotowe były rzucić się na szyję zblakanaemu klientowi, gdy ten jednak zobaczył napis dyskryminujący produkty najbardziej dochodowego przemysłu krajowego głoszący: „Alkoholu produkcyjnego nie owija się w papier”, odsunął się od ludzi dobrowolnie. W „Starym Pałacu” blondynkowa zjawia powiedziała cichutko, że dyrektora nie ma,

potrzeby gospodarze. Dotychczasowe działania polegające na ograniczeniu zabiegów leczniczych opartych na wodzie gospodarczej, ograniczenie wody, dowożenie wody z wodociągu publicznego w Krośnie i Ikrzyni, nie zabezpieczają stworzenia minimum warunków sanitarno-higienicznych kuracjom i ludności miejscowej. Kryzys w zakresie zaopatrzenia w wodę pogłębił się w związku ze szczególnie niesprzyjającymi warunkami atmosferycznymi panującymi w bieżącym roku (długotrwała susza). W związku z tym, na posiedzeniu odbytym w dniu 22 września br., wspólnie z Państwowym Wojewódzkim Inspektorem Sanitarnym dla województwa krosnońskiego podjęto decyzję o wstrzymaniu działań na terenie Iwonica Zdroju wszystkich ośrodków wczasowych, pensjonatów, prewatoriów i sanatoriów uzdrowiskowych oraz hoteli i kawiarni „Glorietta” oraz kawiarni „Krakowiak” z dniem 23 września 1982 r. aż do odwołania. Natomiast utrzymuje się funkcjonowanie szpitali uzdrowiskowych „Excelsior” i „Biału Orzeł” oraz szkół i przedszkoli. W przypadku dalszego pogarszania się sytuacji w zakresie zaopatrzenia w wodę, obiekty te zostaną również wyłączone z działania”. Teleks i idące w ślad za nim oficjalne

Rozmawiam z naczelnym lekarzem Józefem Rajchlem w jego gabinecie. — Musiał pan podjąć decyzję o zamknięciu Iwonica Zdroju dla kuracjuszy? — Bezwzględnie. — Dlaczego stało się to tak nagle, bez uprzedzenia? — Decyzja zapadła nagle z dnia na dzień, to fakt. Z drugiej jednak strony uprzedziliśmy wcześniej naszych zwierzchników w województwie i w ministerstwie, że do zamknięcia uzdrowiska może dojść w każdej chwili, bo woda było coraz mniej. — Dlaczego tę decyzję podjął Pan — Naczelny Lekarz Uzdrowiska Iwonica, a nie dyrektor PPU Iwonica, względnie naczelnik miasta i gminy. — Bo ja odpowiadam za warunki lecznicze, a pośrednio również za higieniczne i sanitarne i ja zdecydowałem, że obecne zaopatrzenie Iwonica Zdroju w wodę nie daje nam gwarancji na prowadzenie działalności uzdrowiskowej i grozi wybuchem epidemii. — Od kiedy odczuwacie brak wody? — Od lat, ale w tym roku sytuacja stała się szczególnie trudna. Od maja chyba nie było u nas deszczów, a od czerwca zaczęliśmy dowozić wodę do szpitali uzdrowiskowych. — CIĄG DALSZY NA STR. 2

Anatol Wołoszyn

BO JA IDE SAMA ZE SOBĄ

Dla jednych los jest iaskawy. Wszystko im się udaje, trwają lata powodzenia, sukcesów, sławy. I dopiero gdy nagromadzą bogactw wszelakich i dóbr bez liku, los często im plany rozwiewa, burzy spokój i cały gmach życia zamienia w popiół. Dla innych los jest okrutny od początku. Niepowodzenia, choroby, nieszczęścia. I dopiero gdy życie chyli się ku śmierci wszystko się odменя. Uznanie, podziw, spokój.

W naszym zracjonalizowanym świecie, u schyłku XX wieku nie ma miejsca na cuda, zdarzają się jednak rzeczy, o których nie śniło się filozofom. Do takich należy z pewnością dziwne wyzdrowienie znanej malarzki ludowej z Janowa Lubelskiego Honoraty Góry. Dotknięta chorobą przeleżała sparaliżowana w łóżku czterdzieści dwa lata. Los przykuł do łóżka bolesci małą dziewczynkę o ufnym spojrzeniu, a przywrócił dar chodzenia staruszcze o srebrzystych włosach i wypłakanych oczach. W ciągu tych długich czterdziestu dwóch lat całe normalne życie ludzkie przepłynęło gdzieś obok. I nie zostało nic. Tylko cisza, spokój i zrozumienie. Lecz czy to mało?

Malować lubiła od dziecka, od najdawniejszych lat, jakie pamięta. Ołówek, kredki, kawałek kartki, to był jej świat, jej zauroczenie. Rysowała wszystko, co w oczach dziecka wzbudzało zainteresowanie. Ludzi i zwierzęta, drzewa i ptaki, kwiaty...

Rodzice nie mogli tego zrozumieć. Rzuć to, dziecko, bo ty z chleba mieć nie będziesz, słyszała na każdym niemal kroku. Zrozumieli dopiero później, znacznie później, gdy unieruchomiona w łóżku malowała z jeszcze większą pasją. Lecz wówczas była to już ucieczka od codzienności kalekiej w wyimaginowany, dobry, inny świat. Świat ten pozostał jej na zawsze.

Do dziesiątego roku życia była normalnym dzieckiem. Razem z innymi wiejskimi dziećmi bawiła się biegając, skakała. Aż przyszedł ten fatalny, marnowaty dzień, który gruntownie odmienił jej życie, a który w najdrobniejszych szczegółach zapamiętała do dzisiaj. Płynąca przez jej rodzinna wioskę rzeczka Białka przemieniła się z iędnego strumyka w rwącą, grodną rzekę. Woda rwiała kładki i zalała okoliczne pola. Dzieci ustłowały przedostając się do szkoły położonej na drugim brzegu rzeki. Weszły na jeden mostek, jaki jeszcze pozostał. Kry uderzył w niego z wściekłością. Pamięta jak woda obmywała jej trzewiki, gdy była na środku rzeki. I właśnie wówczas nadbiegła fala, która zmyła ją z kładki. Zimna, kłębiąca się woda unosiła ją coraz dalej i dalej... Odzyskała przytomność, gdy zapadał zmrok i gdy chłopci, którym zawdzięczała życie, odprowadzali ją z zębniętą i przemoczoną do domu. Sukienka zamarała na niej, otaczając lodowatym pancerzem rozpalone ciało.

To był jakiś dziwny zbieg okoliczności — wspomina z zadumą. Tak się jakoś złożyło, że właśnie wówczas rodziców nie było w domu. Matka pojechała do chorej babci do Krzemienia, zaś ojciec, jak zwykle, wyjechał w teren, gdyż jako wójt miał mnóstwo pracy i bywał gościem w domu. Młodsze rodzeństwo otoczyło ją kołem, patrząc ze zdziwieniem na potargany strój i zamrażające kosmyki włosów. Widziała wszystko jak przez mgłę. Była zmęczona, ogromnie zmęczona. Upadła na swoją kanapkę dziecięcą i odeszła w sen. Przez dwa dni nikt nie mógł się jej dobrać. Matka załamywała ręce. Oboje z ojcem nie odstępowali ani na krok od jej łóżeczka. W końcu odzyskała przytomność, lecz do zdrowia już nie powróciła. Klucza w okolicach serca stawały się coraz dokuczliwsze. Lekarze ze współczuciem kiwali głowami. Przestała rosnąć. Z każdym rokiem było gorzej i gorzej. Unieruchomiona paraliżem przeszła także skorbuta. Musiała usunąć wszystkie zęby. W ustach miała jedną ranę i wszyscy się dziwili, że żyje. A ona żyła, chociaż nieszczęście jakby spryskiwało się przeciwko niej.

Do 15 roku życia wyczoławała z ojcem o półście do szkoły malarzkiej, lecz ojciec twierdził nieustannie, że to niedorzeczne. Miewała częste ataki bólu, który ją dosłownie paraliżował. W końcu ojciec zaskoczony natarczywymi błaganiami dziecka wyraził zgodę. Napisał list do Szkoły Malarzkiej w Warszawie — do dzisiaj pamięta jej adres — Myśliwicka 8. Nadeszła odpowiedź o egzaminach, wymaganiach, programie nauczania. Jednak wówczas już nie podnosiła się z łóżka. I tak przez 42 lata, dzień po dniu, godzina po godzinie, minuta po minucie spędzała życie zniechęta z łóżkiem. Kiedy tak leżała wspomina — to dnie były dla mnie za krótkie. Bo kiedy lekarz powiedział, że nie ma nadziei — zaczęłam się zastanawiać, jak żyć. I widział, że gruntuje przemysłowa tę najważniejszą dla każdego człowieka sprawę. Jedyną jej pociechą i radością stało się malowanie. Matka dostarczała jej niezbędnych materiałów. Początkowo akwarele, brylony, tusze, później farby, pedzle i płótna. I tak płynął czas nakładany rekami dziecka na papier. Bardzo podobaly się wszystkim te jej rysunki. Cały dom był

ich pełen. To był mój świat w tym moim malowaniu — wspomina.

A czas płynął i przeobrażał nieustannie ludzi, wieś i całe jej najbliższe otoczenie. Rodzice plakali nad nią coraz częściej. Pamięta — było to wkrótce po śmierci ojca — któreś nocy obudziła się nagle. Panowała cisza przerywana tykaniem zegara i tylko księżyc chłodnym, martwym okiem zaglądał do pokoju. U jej łóżka kłębiła matka, a przy rzeźbiły jej pooraną smutkiem twarz. Wkrótce i ona, najlepsza, najwierniejsza, odeszła, zostawiając ją samą wśród zajętych swoimi sprawami ludzi. Ludzi, dla których była udręką, gdyż wymagała nieustannej opieki i wielu poświęceń, na jakie tylko „wiewiłu zdobyć się może. Najbliżsi, ci co mieli się nią opiekować, stawali się z każdym dniem coraz bardziej nieprzychylni. Przyprawiający o dreszcze chłód wokół siebie odczuwała na każdym kroku. Wkrótce przeniesiono ją do ziemnej, zawilgoconej i ciemnej komórkę, gdyż w domu zabrakło dla niej miejsca. Tętuja już prawie nikt jej nie odwiedzał, nawet siostrę zaglądało tylko na chwilkę i jakby nieśmiało. Jedynie sąsiedki z litości wpadały od czasu do czasu zamienić słów kilka. Wydawało się, że o jej istnieniu wszyscy zapomnieli, tymczasem okazało się, iż nie zapomnieli tajemniczy los.

Kiedy została sama ową samotnością sięgająca niecioci, w pewnej chwili uświadomiła sobie, że może się poruszać. Z początku nie mogła tego zrozumieć, jak gdyby budziła się z jakiegoś snu. Trwało to długo i wydawało się niedorzeczne. A jednak było prawdziwe. — Zdumiona stanęła sama na łóżku — mówi — po raz pierwszy od 42 lat. Patrzę i nie dowierzam — nożi wolne. A przecież miałam ciężki paraliż, lekarze nie chcieli nawet z mną rozmawiać. Twierdził, że szkoda tracić pieniądze bo to nieuleczalne. I nagle, w jednej chwili... Ale ja prosiłam o to przez całe życie.

No i proszę sobie wyobrazić, że jestem sama tylko w koszuli nie mam żadnych ubrań ani butów, by się ubrać i wyjść, pokazać ludziom. Więc miotam się po mojej komóreczce i przywołuję tych życiowych, którzy do mnie jeszcze czasami zaglądali, by mi pomogli. Lecz oni nie chcieli uwierzyć, że potrzebuję butów i przyodziewku, że wyzdrowiałam. Bo straciłam ponad czterdzieści najpiękniejszych lat i wszyscy przyzwyczaili się do mojego kalectwa. Ież w ciągu tych lat się wydzierzyło, jakie zmiany zaszły na świecie. Dookoła mnie rolna się coraz większa pustka. Jak wstałam to nawet sąsiadów nie znalazłam. Całe otoczenie było inne. Kiedy się wypadnie z życia to bardzo trudno do niego powrócić.

Na nowo poznawałam świat, uczyłam się chodzić, zawierałam znajomości z ludźmi. Ale ciągle byłam sama, samotniejsza jak palec. Wrzuciłam się ogromnie, kiedy w pierwszych spacerach zaczął mi towarzyszyć stary pies, który znał mnie tylko z widzenia. Myślałam: dobry i taki przyjaciel, lecz coś ścisnęło mnie za serce. Poznałem mnie i teraz biedne psisko, kiedy odwiedzam rodziną wieś.

W roku 1979 przydzielono mi to mieszkanie — mówi — pokazując na swoje cztery ściany. To jest moje małe królestwo, dzięki któremu dla nikogo nie jestem ciężarem. Teraz jak idę ulicą to często nie zauważam znajomych. Bo ja idę sama ze sobą. Już nie potrafisz się cieszyć jak wszyscy. Często popadam w zamyślenie. Myślę, że człowiek własną siłą i własnym rozumem „wielewie może. Bo życie los układa. Zrozumiałam, że wszystko to było mi przeznaczone, że tak być musiało. Nie krzywdzę siebie. Ludziom zła nie pamiętam, Zrozumiałam, że jak się człowiek zagubi w swoim życiu, zabiega za rzeczami, to nie pamięta. A szkoda, bo w życiu niezbędny jest pewien ład wewnętrzny, pewien duchowy spokój, jaki dać może jedynie poczucie, że nikomu nie wyrządziło się krzywdy.

Może właśnie dlatego, iż nikogo nie skrzywdziła, los jak gdyby się odwrócił. Odzyskała zdrowie, zdobyła popularność i uznanie. Jej obrazy były wystawiane w Warszawie, Lublinie, w Rzeszowie. Zdobyla wiele wyróżnień i nagród. W malarstwie jej dominuje tematyka wiejska. Utrwała na płótnie wizję wsi, jaką zapamiętała oczami dziecka. Powraca do lat dziecińczych, które były najpiękniejszym okresem w jej ciężkim życiu. Przedstawia ludowe zwyczaje, które dawno już przeminęły, jak na obrazach. Słanie kapusty, Przy kolowrotku, Dom, Na targ. I maluje kwiaty, mnóstwo kwiatów, które symbolizują piękno i dobro. Bo tylko to się w życiu liczy. Jest mała, malutka jak przedwcześnie postarzała dziewczynka. Siedzi na skrajku łóżka wychudła i blada. Mówi cicho pokazując co chwila i jest w jej głosie jakaś łagodność, jakaś głęboka życiowa mądrość. Nie śmieje się, lecz tylko uśmiecha niekiedy, jak człowiek, który zgłębił wielką tajemnicę i wie.

przeżyłalim

W „ZJUCIU LITERACKIM” artykuł Urz...

W „LITERATURZE” nowym miesięczniku...

W „PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM” — Tam...

W „ZJUCIU GOSPODARCYM” artykuł...

Dochożymy tu do istotnego zaradzenia...

W „POLITYCE” artykuł wstępny pt. „Kto...

W „KRONOSIE” Witolda Leszczyńskiego...

Do końca października czynna jest w warszawskiej „Zachęcie” ekspozycja...

KROSNO

W Muzeum Okręgowym w Krośnie otwarte...

Artyści i pieśni polskiej w wykonaniu...

PRZEMYSŁ

W WDK można było obejrzeć monogram...

Do 8 listopada trwać będzie Przemyska...

RZESZÓW

W WDK odbył się koncert zespołów...

TARNOBREZG

Sandomierskie oglądał spektakl...

W Sandomierskim Ośrodku Kultury...

W Opawie odbył się Jesienne Spotkanie...

Kryslyna Świerczewska

CO JEST ZA TYM KWIATKEM?

Przed piętnastu laty w „Widnokragu”...

Zuzanna Kudowa przeszła tych walk...

Dzisiaj powtarza to samo. I dziś skloniam jej jeszcze...

Z tym modelem idzie więc w parze...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Wych i sanatoriów, aby uzupełnić pobór...

Te kwiaty stoją jednak najczęściej w...

Jeżeli obraz, gdzie róża z sinesz...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

szuczność tej krajiny z ptaich piór...

Jeżeli obraz, gdzie róża z sinesz...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

Jeżeli obraz — marzenia, przewrotne...

plyw, morze się zmaca, podplynie, poir...

W drugim obrazie siedzi kot w sadzie...

Bardzo radosna kolorystycznie i tema...

W pierwszym obrazie podługim niebem...

W pierwszym obrazie podługim niebem...

W pierwszym obrazie podługim niebem...

W pierwszym obrazie podługim niebem...

W pierwszym obrazie podługim niebem...

W pierwszym obrazie podługim niebem...

W pierwszym obrazie podługim niebem...

W pierwszym obrazie podługim niebem...

W pierwszym obrazie podługim niebem...

W pierwszym obrazie podługim niebem...



„Pejzaz z kwiatem” Zuzanna Kusek-Kudowa. Olej. Fot. W. KIRSZNER

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

nych na dobre. 22 września br., w chwili...

Wszystcy, z którymi rozmawiałem o...

„Pielęgniarki, dlaczego u nas nie pada...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

„Ludzie byli już tak wpięknieni — powia...

mamy rok? Koniec 1982? A ja i dziś nie...

Rurociąg, którym płynąć będzie woda...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

„W województwie krosnieńskim mamy...

ra A. Jakubczyka dlaczego dawał zezwole...

— Zezwolenia wydawał Urząd Miasta...

Zapotrzebowanie Iwonicza na wodę...

Zbiorniki wody na potoku Iwonka są...

Pokierszowany kundel prowadził mnie...

Idącego mnie już bezmyślnie, kundel...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

„Wiesz pan, na mój rozum, skoro z tą...

Zapotrzebowanie Iwonicza i źródła i...

Zapotrzebowanie Iwonicza i źródła i...

Zapotrzebowanie Iwonicza i źródła i...

W baraku, gdzie mieści się gospodarka...

W baraku, gdzie mieści się gospodarka...

W baraku, gdzie mieści się gospodarka...

Zbigniew Kremp

W szrankach o „Klubowy laur”

CZTERDZIEŚCI SIEDEM KOMINÓW I JESZCZE JEDEN

Najpierw trzeba mieć szczęście, bo jeżeli się go nie ma, stoi się w kwadrans przed opuszczonym szlabanem, czeka na dudnienie gwizdu parowozu, przełoczenie się dostojnego pociągu osobowego, czy towarowego. Potem można jechać dalej, do mostu na Sanie, wąskim, z miłankami, żeby w razie czego można przepuścić pojazd nadjeżdżający z przeciwną, albo samemu zostać przepuszczonym. Po moście jedzie się niczym po klawiszach fortepianu, aż dźwięk bierze, iż nie słychać do-re-mi-fa-sol-la. Rzadko jednak występują trudności z mijaniem się na moście. Mało kto „z góry” jeździ do gminy; wojewódzkie miasto daleko, więc i do niego rzadko się ktoś wybiera. Pusta prawie, zupełnie jest szosa z Kuryłówki do najbliższej odno gminy, wcinającej się jakby półwyspem w inne już województwo. Tylko czasem autobus, czasem samochód dostawczy, jeśli nie liczyć ciekawych z przyczepami i furmanek. Ale to ruch lokalny, powolny, nie łączący ze światem. Niemal na samym cyplu tego półwyspu przysiadła nieduża wieś, czterdziście siedem dymów licząca, jak dawniej mówiono. Kolonia Polska jej nazwa. Mieszka w tej wsi niewiele ponad dwadzieście osób, a każda z niej ma u siebie w domu do radia, czy telewizora dostęp, a zatem i wiadomości ze świata, i film, i teatr, i muzykę. Za mało tego jednak mieszkańcom Kolonii Polskiej. Chcą i sami coś wieczorami po robotnie w polu i obejściu, po powrocie z pracy i szkół, robić, chcą się w większym gronie spotykać niż pomieszczenia izby ich domów. Toteż kiedy zmrok zapadnie ożyła się niewielki budynek, mieszający klub prasy i książki.

— A kapela ludowa? Znana jest dobrze. Grają w niej nie tylko starsi, ale i młodzi. Razem z grupą śpiewaków ludowych tworzą nasz zespół regionalny, opierają się na dawnych melodiach i tekstach. W Letajsku występował w Brzozie Królewskiej. — Dzieci także mają wreszcie swoje miejsce. Zorganizowaliśmy klub „Misja - Uszka”. Ponad dwadzieścioro dzieci uczestniczy w jego pracy. Różne formy stosujemy: gry, zabawy, konkursy plastyczne, czytelnictwo, recytatorskie. — O, właśnie. Plastyka. Powstało kółko plastyczne. Kolega Tadeusz Brzyski ma wystawę swoich prac malarskich, a pan Wiktor Piliga swoich rzeźb. Wykonał też do klubu już kilka mebli. Są bardzo oryginalne. Chcielibyśmy cały klub tak urządzić, żeby nie był taki szampowy, żeby każdy się tutaj czuł jak w domu. — Kolo gospodyń ma też możliwość rozszerzenia swojej działalności, organizowania kursów, pokazów, degustacji. Myślmy o wypracowaniu naczyń, urządzaniu kuchennych. — Jest nam jeszcze trochę za ciasno. Dwie sale, to za mało. Punkt sprzedaży też ma mało miejsca, przydałoby się go poszerzyć. Jedno pomieszczenie zajmuje Ochotnicza Straż Pożarna, z konieczności trzymamy tam swoje wieże, co tam jeszcze. — Pomyśleliśmy sobie, żeby mieć klubową bibliotekę. Obok punktu bibliotecznego, bo ten jest. Założyliśmy klub miłośników książki ciekawej, który ma już szesnastu członków. Każdy przynosi jakąś ciekawą książkę, naprawdę ciekawą, czy to z literatury pięknej, czy też popularnonaukowej. Wiemy, co członkowie klubu interesuje i możemy dobierać właściwe pozycje. Biblioteczka, choć powoli, to jednak rośnie. — Sport? Też nas interesuje. Organizujemy zawody lekkoatletyczne, gry w siatkówkę, w tenisa. Do piłki nożnej nie mamy boiska, no i drużynę trudno byłoby zebrać. — Nie wiadomo dokładnie, skąd się wywodzi nazwa Kolonia Polska. Podobno był to kiedyś, podczas rozbiorów, Austriacy, czy Niemcy. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę po I wojnie światowej, powojęzdzali, bo ziemia im za kieszka była. Inni znówu powiadają, że dookoła kiedyś Rusinów dużo było, stąd wyodrębnienie polskiej wsi. Tak, przydałoby się kółko historyczne, które by zbadało pochodzenie nazwy, spisywało zwyczaje i obyczaje, tradycje różne, które starsi ludzie pamiętają. — Jakóż nie ma u nas podziału, że to robi jedna organizacja, tamto druga. Jak coś trzeba, to wszyscy razem robia. POP, Kolo ZSM, ZSMP, LZS, Kolo Gospodyń, OSP — nie ma różnicy. Wiem mało, to i większość do różnych organizacji równocześnie należę. ZSMP-owiec, to niekiedy i członek partii, i OSP, i LZS. Nie o to przecież idzie, kto gdzie przynależy. — Przede wszystkim jesteśmy mieszkańcami jednej wsi i razem musimy o nią dbać. Tak też i klub starym się w ten sposób wykorzystywać, aby każdy coś dla siebie znalazł. Starsi, młodzież i dzieci, mężczyźni i kobiety. — Jak stan wojenny ogłoszono, to oczywiście działalność przerwałam, ale nie na długo. Uczestylismy się, gdy działalność można było podjąć na nowo, bo choć klub młody, to już się do niego przyzwyczailismy. Nie tylko do tych pomieszczeń, ale do tego, że można w nim coś robić. — Opiekę i pomoc mamy nadal. Z GOK-u pani Szostak, z Oddziału PUPIK z Letajaska pani Dec często przyjeżdża. Wspólnie plany robimy, a rada klubu stara się, żeby w klubie ciągle się coś ciekawego działo.

IB ARDZO MŁODA, SZCZUPLUTKA DZIEWCZYNA mówi wiersz o „głodzie”, braku idei, celów, wiarygodności, miejsca, sensownego istnienia. Wzrusza się i pragnie o tym przekonać widownię. Panuje głęboka cisza, wszyscy słuchają w skupieniu, ale ilu to wierszy? Wiersz ją chyba przeszedł, a przekazywanie tak ważkich treści stało się mało autentyczne i prawdopodobne. Trudno było dać im wiarę, a co dopiero wiersz przeczytać tak, żeby w człowieku ślad pozostał, jakaś refleksja, czy zaduma...

Dziwnie słucha się tej labidającej, roztrząsającej największe problemy świata młodzieży. Zdawać by się mogło, że zabrano jej dzieciństwo i młodość, że nie potrafi się śmiać, a jeśli — to sarkastycznie, gorzko. A przecież tak nie jest. Podczas trwania konkursu pojeży współczesnej „O Złoty Lemiesz” odbywała się w WDK, tyle, że o piętro niżej wrzaskliwa dyskoteka. Tu, na konkursie, tragiczne postacie, sparaliżowane twarze, tam roztańczone, szalejące, rozrabiane bractwo. Czy na absolutnej redukcji środków wyrazu, na mechanicznym wypowiadaniu słów polega nowatorstwo w recytacji? Nie jestem za tym, by recytatorzy tarzali się po scenie i wrzeszczeli, ale trochę luzu, swobody w interpretacji by się przydało. To chyba jurorzy życzą sobie takiej ascetycznej recytacji. Ja sądzę, że lepiej byłoby wiersze wiersze trafiły do ludzi, były mówione żywo, barwnie, z ekspresją, podnosiły słuchacza do duchu, skoro tego nam teraz najbardziej potrzeba, a nie wprawiały w depresję, w przygnębienie. Ale jurorów z pewnością trudno będzie o tym przekonać.

— Cóż, poziom konkursu — stwierdza dyrektor WDK Lesław Wals — był niski, nie wielki wachlarz repertuarowy... wciąż słuchaliśmy tych samych autorów.

I znówu posypały się narzekania na szkołę, która jak krompliemierz wydziela w kolejnych edycjach programu nauczania partie materiału poświęconego literaturze współczesnej. Żal, że dopiero po latach uswiadomiliśmy sobie, iż zadaniem szkoły jest nie wychowywanie historyków literatury, a w programach proponuje dopiero teraz kształtują się na korzyść materiału historyczno-literackiego. Są co prawda w szkołach koła żywego słowa skupiające nieliczne grono uzdolnionej młodzieży. Byłoby jednak niewłaściwie sądzić, że wyszedł ich zadaniem jest rozwijanie upodobań artystycznych i pogłębianie wiedzy uczniów interesujących się tą dziedziną sztuki. Rozdzieranie szat nad recepcją poezji współczesnej w szkołach ogólnokształcących może się wydać śmieszne w konfrontacji z sytuacją panującą w szkoleniu zawodowym. Itd., itd.

— Rzeszów nie stoi w recytacji najgorzej — sugerują organizatorzy imprezy, bo przecież czterech recytatorów zostało przez jury

zauważonych i nagrodzonych. Bezkonkurencyjny był teatr „Heliotrop” z Bielska-Białej. Między nim a pozostałymi teatrami, również z terenu południowo - wschodniej Polski, biorącymi udział w konkursie istnieje prawdziwa przepaść. Obserwatorzy sądzą, że przetrwa ona długo zanim żywe słowo wyśniewione zostanie na wysoki poziom. Może to nastąpić po latach wyjęzionej pracy.

Wojewódzki Dom Kultury na prośbę uczestników konkursu, zorganizował szereg warsztatów poetyckich. Wiele godzin, często późno w noc, przeciągały się dyskusje nad tekstami, analizowaniem ich treści, nad sposobami przekazu. Większość amatorów przyjechała tu, by skonfrontować swoje poglądy, doświadczenia i czegoś się nauczyć. Ale nie wszyscy. Sporo było recytatorów przypadkowych, którym wypadło w tym konkursie wziąć udział, bo tak było naciski w środowisku. Ważne było godne reprezentowanie powiatu w tym jedynym konkursie poezji współczesnej w kraju. Przy tej okazji można by również wspomnieć o słabej selekcji artystycznej produkcji i wytknąć domom kultury brak odpowiedzialności za poziom tego konkursu. Bowiem wysyłanie niektórych osób do Rzeszowa było prawdziwą pomyłką. Niech przyjeżdżają ci, którym upowszechnianie kultury słowa i literatury współczesnej naprawdę leży na sercu. Ta, wciąż jeszcze ogólnopolska impreza, aczkolwiek wykreślona z ministerialnej listy wydatków i kalendarza imprez kosztuje województwo rzeszowskie sporo, bo przeszło 300 tys. złotych. Powie ktoś czy warto, czy się opłaca... Owszem warto i bardzo się opłaca, bo konkurs ten jest, mimo swoich braków, animatorem ruchu żywego słowa w kraju. I, co jeszcze ważne, czyli o pamięć znakomitego poety Juliana Przybosa. Dwa-nastacie razy odbywał się konkurs. Jego uczestnicy tradycyjnie już jeżdżą do Gwoźnicy, idą po tej samej kamienistej i piaszczystej drodze prowadzącej se wsi na cmentarz po to, by złożyć tam kwiaty, by zobaczyć jak w wynajętej „izbie” grobowca spoczywa ten wielki twórca. Chciał leżeć na poboczu w ten wielki twórca. Chciał leżeć na poboczu i spoglądać na ukochaną Gwoźnicę, ale potomni nie uszanowali tego życzenia.

Mieczysława Teodorczyk

MINOROWE REFLEKSJE

W tym roku akademickim miał ruszyć w łódzkiej PWST wydział kształcący instruktorów parających się żywym słowem. Nie powstał... I znów ruch amatorski zdany będzie na niedouczonych instruktorów, dobrze jeśli zaangażowanych, a nie obojętnych. Spytaliśmy dziewczynę, jak się okazało o dwóch lat instruktorkę teatralną zatrudnioną w jednej z placówek w Lublinie, dlaczego nie bierze udziału w warsztatach, skoro nawet same nazwiska prowadzących do tego zachęcają: Siliwonik, Glinkowski, Dąbrowski, Jun. Odparła: „Po co — ja już to wszystko znam, gadają wciąż to samo w kółko”. Ach, gdzie się podzieli ci rozdyktowani zapaleni instruktorzy, dla których słowo było sprawą nie tylko zawodowo najważniejszą? Tu profesor Zdzisław Dąbrowski wraca myślą do lat sześćdziesiątych. Do grona nauczycieli, aktywistów ZMW tworzących nie tylko wiejski ruch amatorski. Za 10, może 15 lat, i to jak dobrze pójdzie, przynajmniej ruch teatralny na wsi się odrodzi. Takie są długoterminowe prognozy. Reaktywowanie niedawno związek młodzieży zajmujące się problemami kultury, zorganizowanie kursu żywego słowa dla przyszłych działaczy k.o. z terenu całej Polski. Myśli się w Związku o tym, jakie rozwijać formy, by kosztowały niebardzo dużo, bo kłosa pusta, a nosy ze sobą artystyczny walor. I będzie to chyba teatr dramatyczny i żywego słowa. Żeby tylko taki jak bielski „Heliotrop”, gdzie następuje pełna adekwatność środków wyrazu i treści, gdzie poezja mówiona nabiera dodatkowych barw i bogactwa... Skończył się ten konkurs poezji, smutny, przygnębiający, ubogi w przecięcia artystyczne. Starano się seria imprez towarzyszących uzupełnić pewne niedostatki. Po to również, by uczestnicy konkursu znaleźli w sobie do nasładowania skoro już nie mogą liczyć na pomoc zastępów dobrze przygotowanych do swojej pracy instruktorów. I tu się trochę przeliczyli. Pokazane programy niewiele miały wspólnego z nowatorstwem i wzorcem... Zawiodł też „Teatr na Targówku” z Warszawy. Recytacje utworów Pawła Nerudy nie aż tak bardzo odbiegały od poziomu konkursu... Ale nie była to wina organizatorów XIII Konkursu Poezji Współczesnej im. J. Przybosa „O Złoty Lemiesz”.

— Czy po wprowadzeniu stanu wojennego zmienił się charakter „Kuznicy”? — Powiedziałbym, że bardziej zasadnicze zmiany zaszły jeszcze przed sierpniem, ale „Kuznica” pozostała zawsze tym czym była: Klubem lewicowej inteligencji i twórczej, ludzi o szerokich zainteresowaniach, odczuwających stałą potrzebę dyskusji polityczno-ideowej. I ludzie ci od nas nie odeszli, choć część z nich odeszła z partii. Nie chcemy z nich zrezygnować i oni nie zamierzają zrezygnować z uczestnictwa w pracach „Kuznicy”. Klubu uznającego ideowe przewodnictwo partii. — Czy stanowisko takie nie wymaga zmian statutowych? — Właśnie nad tym pracujemy, chcąc zaprezentować projekt zmodyfikowanego statutu na najbliższym walnym zebraniu liczącego 400 członków klubu. „Kuznica” ma ambicje prowadzenia działań integrujących służących socjalistycznemu porozumieniu, stworzenia szerszy wymiany poglądów i realizacji hasła „Kto

— Właśnie nad tym pracujemy, chcąc zaprezentować projekt zmodyfikowanego statutu na najbliższym walnym zebraniu liczącego 400 członków klubu. „Kuznica” ma ambicje prowadzenia działań integrujących służących socjalistycznemu porozumieniu, stworzenia szerszy wymiany poglądów i realizacji hasła „Kto

— Właśnie nad tym pracujemy, chcąc zaprezentować projekt zmodyfikowanego statutu na najbliższym walnym zebraniu liczącego 400 członków klubu. „Kuznica” ma ambicje prowadzenia działań integrujących służących socjalistycznemu porozumieniu, stworzenia szerszy wymiany poglądów i realizacji hasła „Kto

— Właśnie nad tym pracujemy, chcąc zaprezentować projekt zmodyfikowanego statutu na najbliższym walnym zebraniu liczącego 400 członków klubu. „Kuznica” ma ambicje prowadzenia działań integrujących służących socjalistycznemu porozumieniu, stworzenia szerszy wymiany poglądów i realizacji hasła „Kto

ROZMOWA Z TADEUSZEM HOŁUJEM

— Właśnie nad tym pracujemy, chcąc zaprezentować projekt zmodyfikowanego statutu na najbliższym walnym zebraniu liczącego 400 członków klubu. „Kuznica” ma ambicje prowadzenia działań integrujących służących socjalistycznemu porozumieniu, stworzenia szerszy wymiany poglądów i realizacji hasła „Kto



Kreszatic — główna ulica Kijowa. CAF — TASS

Adam Decowski TEN BÓL GŁĘBOKĄ RANĄ WIERSZA

Jest we mnie ten ból łagodny i cichy jakby zdjęty z ptaka mającego jeszcze w oku obraz i zaplątane ścieżki do gniazda... Jak już informowaliśmy Adam Decowski w wiersz wyżej wydrukowany otrzymał w tym roku I nagrodę na Warszawskim Wznieśniu Poetów.

aby zrabować święte hostie...? A między godziną zero trzydzieści siedem i punkt staruszy kto w tachmanach obmierzłej staruchy wybił okno w kuchni królewskiego pałacu i przedostał się kuchennymi schodami aż do komnat, i tam popelnił na szlachetnej osobie jego wysokości, młodzieńczego księcia następcy tronu, takie szkaradziństwo, że moje sumienie kłamałoby, że się wzdraga z przerażenia, któremu równie może być tylko moje obrzydzenie? I wszystko robi się natychmiast jak u Grand Guignola, horror staje się horrorem dla kucharek, Ghelderode — autorem komiksu. Co dziś może być najstraszliwszą zbrodnią? Zbezczeszczenie stołu pańskiego, jedyna niewinna dziewczyna zadowolona w kolyse, delfin wykastrowany? Ghelderode zmarł w roku 1962, i kwietnia — w prima aprilis, jakby chciał przypięcować tym dniem, że nie nic jest jednoznacznie serio, że między śmieciem i śmiercią — a więc owym buffo i owym serio — właściwie nie ma żadnej granicy. To, niestety, jest nie dla nas już; śmieć jest zawsze serio, terror jest zawsze serio, a koszmars z tych dwu przesłanki wypływający jest siłą niszcząca i życie, i sztukę. Z takiej to opozycji, Przyjacielu, do nieszczytowego poety i dramaturga, który jest prekursorem teatru absurdu i dziś już klasykiem, ogładaliśmy jego „Kram Karoliny”, wystawioną szaro, nieudolnie i bez wyobraźni. Z nadzieją, że nie grozi nam jednak dwa tygodnie podobnej jałowości na rzeszowskich spotkaniach, kończę i Cię pozdrawiam KRYSZYNA

Listy do przyjaciela

Wszystko się starzeje, Drogi i robi natworne. Ale nie się tak nie starzeje, jak a wanguarda. Zagrano wczoraj na Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych „Kram Karoliny” — sztukę z lat trzydziestych, wówczas światoburczą — dziś zblęknłą jak kukły, gdy postoją na listopadowej plusze. Kogo mogą dziś bułwersować te krwiożercze apetyty Pamel, która żeby przespędzić się z mężczyzną, wymaga od niego „najperfekcyjniejszej zbrodni”? Albo dla kogo to może być odkrywcze, że zniewolony bierze odwet na gwałcieliu, bądź lepiej — że każde niewolnienie rodzi anarchię, która obraca się przeciw sadystom? Albo — jak bardzo skompromitowało się hasło o wolności instynktów, która jest jedną z form bezmyślnego użyciania życia. Ghelderode — tajemniczy Flaman, który, zapoznany za życia, umierał, umierał przez dwadzieścia lat, a umierając w ostatniej minucie wyznał, że nie dokon-

czyli dzieła — był poetą kosmazaru.

czyli dzieła — był poetą kosmazaru. Kosmazaru, który każdy teatr bierze sobie za punkt honoru pokazać i straszliwie przegrzywać, bo kosmazar zaraz robi się śmieszny, taki z gatunku potworów z Loch Ness, taki doskonale okropny w swojej dostojności, taki dopowiadający, że już nic nie zostaje dla wyobraźni. Breughel, potem Goya rodzi kosmazarę: Breughelowskie były natworne, starotestamentowe, ognie piekielne w nich trawiły przesznikow, wielkie ryby — Jonasz pożerały płochę kobiety, meduzy jak dym wciągały bliźniaczki, ale relacje winy i kary toczyły się w ogrodzie rozkoszy wywodzącym swoje proporcje z harmonii gotyku, a więc u ogrodu średniowieczno-pięknym; u Goyi kosmazarzy brali się już z gorzkiego osądu współczesnych, okrucieństwa wojny — były straszne. U Ghelderode kosmazarzy mają podbudowane marzenie o absolutnej wolności i zwycięstwo życia, w którym piekiem są inni,

Wszystko się starzeje, Drogi i robi natworne. Ale nie się tak nie starzeje, jak a wanguarda. Zagrano wczoraj na Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych „Kram Karoliny” — sztukę z lat trzydziestych, wówczas światoburczą — dziś zblęknłą jak kukły, gdy postoją na listopadowej plusze. Kogo mogą dziś bułwersować te krwiożercze apetyty Pamel, która żeby przespędzić się z mężczyzną, wymaga od niego „najperfekcyjniejszej zbrodni”? Albo dla kogo to może być odkrywcze, że zniewolony bierze odwet na gwałcieliu, bądź lepiej — że każde niewolnienie rodzi anarchię, która obraca się przeciw sadystom? Albo — jak bardzo skompromitowało się hasło o wolności instynktów, która jest jedną z form bezmyślnego użyciania życia. Ghelderode — tajemniczy Flaman, który, zapoznany za życia, umierał, umierał przez dwadzieścia lat, a umierając w ostatniej minucie wyznał, że nie dokon-

Wszystko się starzeje, Drogi i robi natworne. Ale nie się tak nie starzeje, jak a wanguarda. Zagrano wczoraj na Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych „Kram Karoliny” — sztukę z lat trzydziestych, wówczas światoburczą — dziś zblęknłą jak kukły, gdy postoją na listopadowej plusze. Kogo mogą dziś bułwersować te krwiożercze apetyty Pamel, która żeby przespędzić się z mężczyzną, wymaga od niego „najperfekcyjniejszej zbrodni”? Albo dla kogo to może być odkrywcze, że zniewolony bierze odwet na gwałcieliu, bądź lepiej — że każde niewolnienie rodzi anarchię, która obraca się przeciw sadystom? Albo — jak bardzo skompromitowało się hasło o wolności instynktów, która jest jedną z form bezmyślnego użyciania życia. Ghelderode — tajemniczy Flaman, który, zapoznany za życia, umierał, umierał przez dwadzieścia lat, a umierając w ostatniej minucie wyznał, że nie dokon-

